

Ireneusz Ziemiński

Co jest przedmiotem sporu? : (odpowiedź Profesorowi Janowi Woleńskiemu)

Diametros nr 4, 176-187

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co jest przedmiotem sporu?

(Odpowiedź Profesorowi Janowi Woleńskiemu)

Ireneusz Ziemiński

Uwagi terminologiczne

Dziękuję Panu Profesorowi Janowi Woleńskiemu za wnikliwą (a przy tym życzliwą i nie pozbawioną swady) krytykę mojego stanowiska w kwestii istnienia Boga. Zgadzam się z uwagą, iż błędem było pominięcie przeze mnie – wśród atrybutów Boga – pojęcia wszechwiedzy, zwłaszcza, że w dalszych analizach odwołałem się do poznania Bożego jako argumentu mającego osłabiać pewną wersję agnostycyzmu (jeżeli bowiem Bóg istnieje, to przynajmniej On sam powinien móc o tym wiedzieć). Wprawdzie rozpoznanie własnego istnienia przez Boga nie musi jeszcze zakładać Jego wszechwiedzy, to jednak niewątpliwie zakłada Jego określone zdolności poznawcze (co w liście atrybutów nie było podkreślone).

Jestem także wdzięczny za rozszerzenie przez Profesora Woleńskiego proponowanej przeze mnie listy możliwych stanowisk w sprawie istnienia Boga o fideizm (przekonanie, że Bóg istnieje, chociaż nie potrafimy tego uzasadnić) oraz pewną wersję agnostycyzmu (głoszącego, że Bóg nie istnieje, chociaż nie jesteśmy tego w stanie uzasadnić). Wprawdzie rozszerzając listę możliwych stanowisk sam Profesor Woleński wprowadził pewne niejasności, dwukrotnie wymieniając agnostycyzm bez należytych specyfikacji („Teizm, ateizm, agnostycyzm i fideizm operują na innym poziomie niż agnostycyzm”), to jednak możemy z kontekstu dookreślić, o jakie pojęcie w danym miejscu chodzi. Pewne wątpliwości budzi jednak proponowana przez Profesora Woleńskiego definicja agnostycyzmu jako stanowiska, które polega na przekonaniu, że Bóg nie istnieje przy jednoczesnym zakwestionowaniu możliwości jego uzasadnienia. Pogląd ten (nazwijmy go W-agnostycyzmem) jest w gruncie rzeczy odwrotnością fideizmu, stanowi wszak pozbawioną racji wiarę w nieistnienie Boga. Z tak jednak określonym

agnostycyzmem racjonalna dyskusja wydaje się równie niemożliwa, jak z fideizmem. Co więcej, W-agnostycyzm jest w gruncie rzeczy formą ateizmu, obok bowiem tezy o niemożliwości rozstrzygnięcia kwestii istnienia Boga równocześnie stwierdza, że Bóg nie istnieje. Osobiście wolałbym termin „agnostycyzm” zachować dla stanowiska kwestionującego możliwość rozstrzygnięcia sporu o istnienie Boga, negację zaś istnienia Boga nazywać ateizmem.

Powyższe problemy możemy określić jako w głównej mierze terminologiczne i nie mające istotnego znaczenia dla dyskusji na temat naszej wiedzy o istnieniu Boga. Zdecydowanie ważniejsze są kolejne trudności podniesione w tekście Profesora Woleńskiego, dotyczące istoty samego sporu. Trudności te – jeśli dobrze je rozumiem – można podzielić na dwie grupy: jedne mają charakter bardziej szczegółowy (kwestia wzajemnej zależności bądź niezależności atrybutów Boga oraz problem zła), drugie natomiast dotyczą spraw fundamentalnych (kryptoteizm, błędność założeń, na których opiera się sceptycyzm aktualistyczny, zagadnienie spójności/niespójności pojęcia Boga oraz problem konkluzywności sceptycyzmu). Zacznijmy od kwestii szczegółowych.

Atrybuty Boga i problem teodycei

Zdaniem Profesora Woleńskiego nie jest jasne, czy atrybuty Boga wymienione przeze mnie są zależne czy niezależne od siebie. W odpowiedzi należy stwierdzić, że niektóre z nich są wzajemnie niezależne zarówno ontologicznie, jak i epistemologicznie (na przykład zdolność do działania można potraktować jako atrybut niezależny od atrybutu egzystencjalnej i esencjalnej konieczności), inne natomiast są zależne (z egzystencjalnej i esencjalnej konieczności Boga wynika jego jedyność). Zarazem jednak należy dodać, że wszystkie atrybuty Boga winny być atrybutami istotnymi, nieprzypadkowymi, trudno bowiem przyjąć, by bytowi koniecznemu (egzystencjalnie i esencjalnie) przysługiwać mogło coś jedynie akcydentalnie.

Osobnym problemem są te atrybuty Boga, które zdają się kłócić z faktem istnienia zła w świecie. Zdaniem Profesora Woleńskiego problem teodycei został przeze mnie załatwiony zbyt łatwo, czego nie usprawiedliwia nawet fakt podjęcia

go wyłącznie w kontekście krytyki ateizmu. Jestem jednak przekonany, że – wbrew tym stwierdzeniom – kontekst problemu zła (uzasadnienie ateizmu) jest decydujący dla sposobu jego postawienia i ewentualnego rozstrzygnięcia. Z perspektywy bowiem metafizycznego problemu istnienia Boga kwestia zła nie powstaje (a przynajmniej nie powstaje z konieczności). Żaden teista nie musiałby podejmować kwestii zła, gdyby nie zostało ono potraktowane jako jeden z najważniejszych argumentów przeciwko tezie o istnieniu Boga (analogicznie jak ateista ignoruje często kwestie racjonalności i ładu świata jako nieistotne dla problemu istnienia Boga). Jeśli jednak argument ze zła został wprowadzony do dyskursu o Bogu przez ateistę, to teista – niezależnie od swoich przekonań – winien znaleźć nań skuteczną odpowiedź (czyli zbudować jakąś teodyceę). W tekście wprowadzającym nie broniłem stanowiska teistycznego, nie podejmowałem też żadnej próby teodycei; celem moich uwag na temat zła było wyłącznie wskazanie, że fakt zła w świecie **nie obala** tezy o istnieniu Boga. Krytyk teizmu mógłby oczywiście argumentować, że skoro nawet zło da się uzgodnić z tezą o istnieniu Boga wszechmocnego i nieskończenie dobrego (tylko te atrybuty kłócą się z faktem zła w świecie), to hipoteza teizmu jest nefalsyfikowalna, można ją bowiem uzgodnić z każdym możliwym zbiorem faktów. Wówczas jednak powstanie problem, czy hipoteza teizmu musi spełniać kryteria falsyfikowalności, by mogła zostać uznana za hipotezę sensowną.

Powinienem też przy okazji zaznaczyć, że – wbrew niektórym sugestiom Profesora Woleńskiego – nigdzie w swoim tekście nie potraktowałem hipotezy teizmu jako prostej (w gruncie rzeczy taką próbę uzasadnienia teizmu odrzuciłem jako mało zasadną) ani też woli Boga jako gwaranta czy przyczyny konkretnych praw przyrody obowiązujących w świecie.

Płaszczyzna sporu o istnienie Boga

Zdecydowanie bardziej fundamentalnym zarzutem wobec mojego stanowiska jest uwaga kwestionująca sensowność podjęcia problemu istnienia Boga na płaszczyźnie filozoficznej a nie religijnej. Zdaniem Profesora Woleńskiego pytanie o istnienie Boga rozważane w izolacji od religii jest mało interesujące i prowadzi

najczęściej do jakiejś formy deizmu, czyli do sztucznej, wydumanej i mało znaczącej dla ludzi – religii filozoficznej. Według Profesora Woleńskiego interesujące i ważne jest absolutne i pełne pojęcie Boga, to ostatnie jednak można uzyskać wyłącznie wtedy, gdy oprze się je na jakiejś doktrynie religijnej. Poza tym ludzie spierają się o istnienie Boga „przez pryzmat kościołów, postępków duchowieństwa, znaczenia religii w życiu publicznym, propagandy religijnej i antyreligijnej oraz tysiąca innych rzeczy ważnych z codziennego punktu widzenia.”

Odpowiadając na tę trudność należy zauważyć, że ocena czegoś, co jest interesujące lub nie, zwykle ma charakter subiektywnych odczuć, które nie muszą być wiążące dla wszystkich. Co więcej, kwestie metafizyczne wcale nie muszą być światopoglądowo interesujące ani ważne, mimo to nie tracą swego znaczenia teoretycznego (spekulatywnego). Na przykład Parmenidejska dedukcja atrybutów bytu czy Ingardenowskie rozważania na temat istnienia świata nie muszą mieć żadnego znaczenia z punktu widzenia sporów światopoglądowych (czy wyborów dokonywanych przez ludzi w życiu codziennym), a mimo to stanowią istotny element spekulacji ontologicznych. Analogicznie może być z rozważaniami na temat istnienia Boga, prowadzonymi wyłącznie w perspektywie filozoficznej (z pominięciem religii). Należy się zgodzić, że efektem takich analiz czysto teoretycznych będzie co najwyżej deizm, stanowiący być może największe niebezpieczeństwo dla wszelkich religii (jest on wszak całkowitą negacją nadprzyrodzoności), zarazem jednak rozważania usytuowane poza płaszczyzną religijną stwarzają szansę dyskusji, wolnej od założeń teologicznych i doktrynalnych. Gdyby zresztą dyskusja na temat istnienia Boga mogła być owocnie toczona wyłącznie na płaszczyźnie wiary i niewiary w Niego, to sceptyk (jako osoba nie podzielająca żadnej z tych postaw) musiałby zostać z niej wykluczony, nie mając prawa zabierać w niej głosu. Ponieważ jednak ani teista, ani ateista w gruncie rzeczy nie wiedzą, czy Bóg istnieje, czy nie istnieje (jedynie w to wierzą), otwiera się możliwość dyskusji na temat podstaw ich wiary.

Jest oczywiste, że nie ma żadnych przeszkód, by – dyskutując o istnieniu Boga wyłącznie na płaszczyźnie określonej doktryny religijnej – posługiwać się

pojęciem **wiedzy** religijnej. Wówczas jednak musimy mieć świadomość, że w sposób istotny zmieniamy pojęcie wiedzy (a nawet samej religii); mówiąc wszak, że wiemy, iż Bóg jest jeden w trzech osobach, bądź że Chrystus zmartwychwstał, nie operujemy takim samym pojęciem wiedzy, jak wtedy, gdy mówimy, że wiemy, iż Neron był Cesarzem Rzymu, czy że elektrony mają ładunek ujemny. Żądając z kolei od religii, by była w stanie uzasadnić swoją doktrynę środkami pozareligijnymi (bez odwoływania się do wiary czy objawienia), traktowalibyśmy ją jako jeszcze jedną teorię naukową, którą religia z pewnością nie jest; religijny wymiar życia przecież nie utożsamia się z formułowaniem hipotez na temat pojęcia Boga.

Co więcej, sytuując – jak proponuje Profesor Woleński – dyskusję o istnieniu Boga na płaszczyźnie religijnej w gruncie rzeczy wracamy do (skądinąd znakomitej i również dziś kontynuowanej na gruncie anglosaskiej filozofii religii) tradycji wiary poszukującej rozumienia. Badamy wówczas pojęcie Boga charakterystyczne dla danej tradycji religijnej (teologii), starając się ustalić jego sens. Wówczas jednak trudno postawić problem istnienia Boga niezależnie od danej tradycji; będzie ono wszak założone bądź to jako warunek naszych badań nad spójnością doktryny, bądź też kwestia, czy Bóg istnieje, nie zostanie podjęta w ogóle (analiza doktryny religijnej może być ograniczona do samej treści pojęcia Boga w niej funkcjonującego).

Ograniczając dyskurs o Bogu do tradycji religijnych musimy również liczyć się z tym, że wnioski, do których dojdziemy, będą ważne wyłącznie dla konkretnej religii. Badania takie możemy podjąć praktycznie bez żadnych ograniczeń (sam Profesor Woleński w zakończeniu swego tekstu proponuje szerokie spektrum niesprzecznych teologii, które można łatwo budować na wzór doktryny malumitynizmu), wówczas jednak narzuca się pytanie, czy nie da się skonstruować jednego, wspólnego pojęcia Boga, zakładanego przez wszystkie (a przynajmniej większość) owych teologii. Moim zdaniem takim wspólnym elementem jest pojęcie Boga jako bytu absolutnego, jedyne (dlatego *a priori* eliminowałbym wszelkie teologie dualistyczne czy politeistyczne), koniecznie istniejącego itp. Znaczy to, że wspólnym elementem tych doktryn jest pojęcie Boga

nazywanego czasami Bogiem filozofii, którego dopełniające obrazy mogą powstawać na gruncie tradycji religijnych. Przedmiotem sporu jednak wydaje się w pierwszym rzędzie istnienie Boga, dopiero w dalszej zaś perspektywie – Jego religijne obrazy charakterystyczne dla poszczególnych tradycji czy kultur. To drugie zagadnienie nie stanowi według mnie istotnej składowej sporu dotyczącego naszej wiedzy o istnieniu Boga.

Widać wyraźnie, że postulat ograniczenia sporu o istnienie Boga do płaszczyzny religijnej rodzi pytanie, o czym rzeczywiście dyskutujemy; czy przedmiotem debaty jest istnienie Boga jako ewentualnego przedmiotu naszej wiedzy, czy też adekwatność poszczególnych tradycji religijnych jako określonych obrazów Boga. Jestem przekonany, że dialog ekumeniczny toczony pomiędzy poszczególnymi religiami rzeczywiście musi zakładać akceptację swojej wiary jako punkt wyjścia i fundament owocności dialogu, wówczas jednak mamy do czynienia z dialogiem religijnym, nie zaś filozoficznym; dialogiem więc, do którego na przykład chrześcijanie przystępują nie z pozycji tych, którzy **wiedzą**, że Chrystus zmartwychwstał, ale jako ci, którzy zmartwychwstanie Chrystusa uważają za integralny składnik swej wiary. Debata filozoficzna tymczasem (nawet jeżeli dla wielu ludzi może być mało interesująca) winna toczyć się w perspektywie tego, co jesteśmy w stanie uznać za trafny argument na rzecz istnienia bądź nieistnienia Boga.

Kryptoteizm

Profesor Woleński dostrzega również w bronionej przeze mnie wersji sceptycyzmu wyraźne nachylenie proteistyczne, nazywając ją wręcz teizmem hipotetycznym (wprawdzie aktualnie nie uznaje ona konkluzywności teizmu, nie wyklucza jej jednak w przyszłości). Uwaga ta z pewnością nie jest komplementem, Profesor Woleński bowiem wyraźnie dostrzega w moich wywodach brak obiektywizmu i neutralności w sporze teizm – ateizm. Wyrazem moich sympatii proteistycznych ma być to, że wymogi stawiane przeze mnie wobec ateisty są większe aniżeli wobec teisty (od ateisty żądam dowodu niemożliwości istnienia Boga a od teisty jedynie dowodu, że Bóg istnieje, nie zaś, że niemożliwe jest Jego

nieistnienie). Profesor Woleński sugeruje również, że moje opinie co do spójności pojęcia Boga są korzystne dla ateizmu, czego z pewnością bym sobie nie życzył. Zarzut ten dopełnia żartobliwa uwaga, że sceptykowi pozostaje jedynie oczekiwanie na stosowne informacje przekazane mu przez Boga (jeśli Bóg rzeczywiście istnieje).

Odpowiadając na przytoczony zarzut chciałbym zostać dobrze zrozumiany i tym razem unikać posądzenia o jakąś formę kryptoateizmu (czy ateizmu hipotetycznego). Pragnę zaznaczyć, że darzę głębokim szacunkiem zarówno postawę teistyczną (wiarę, że Bóg istnieje) jak i postawę ateistyczną (wiarę, że Bóg nie istnieje), szacunek mój jednak nie wynika z przekonania, że jedno z tych stanowisk jest prawdziwe (bądź okaże się prawdziwe w przyszłości), lecz z racji swoistego heroicznego wyboru dokonywanego zarówno przez teistę jak i ateistę w obliczu braku danych, które mogłyby przemawiać na rzecz jednej z owych hipotez. Niezależnie od szacunku dla teizmu i ateizmu jestem przekonany, że żadne z tych stanowisk nie ma przewagi nad hipotezą konkurencyjną. Nie stawiałem również wobec ateisty większych żądań aniżeli wobec teisty; uważam, że dowód niemożliwości istnienia Boga rzeczywiście rozstrzygnąłby sprawę na korzyść ateizmu, dowód zaś konieczności istnienia (niemożliwości nieistnienia) Boga – na korzyść teizmu. Sceptyk jednak zadowoliliby się również dowodem wskazującym na większe prawdopodobieństwo istnienia Boga nad Jego nieistnieniem (bądź odwrotnie, dowodem wskazującym na większe prawdopodobieństwo nieistnienia Boga nad Jego istnieniem). Niestety, dotąd żadne takie rozumowanie – przemawiające na korzyść teizmu bądź ateizmu – nie jest mi znane. Z tego powodu obie hipotezy uważam za epistemologicznie równosilne.

Profesor Woleński sugeruje również, że dla ateisty racjonalność świata (wbrew moim sugestiom) nie stanowi żadnego problemu, w związku z czym nie musi on wykluczać teizmu, zadowolając się hipotezami konkurencyjnymi: „Ateista nie ma [...] powodu, by »wykluczać możliwość interpretacji świata jako śladu Boga« lub wykazywać »jej nikłe prawdopodobieństwo«. Może utrzymywać, że wystarcza mu hipoteza konkurencyjna (o inne niech się martwią ich zwolennicy, a nie zwalają pracy na rywali) lub zgoła stwierdzić, że sprawa

początku i porządku w skali uniwersalnej go w ogóle nie obchodzi jako beznadziejna w założeniu i ograniczyć się do rozpatrywania spraw lokalnych, tak jak to czyni fizyka a nawet kosmologia". Tak jednak stawiając sprawę musimy sobie uświadamiać, że dajemy również wolną rękę teiście, który odtąd nie musi przejmować się zarzutami przeciwko istnieniu Boga formułowanymi przez ateistę. Teista może wszak stwierdzić, że zadowala go wyjaśnienie teistyczne świata, a o ewentualne hipotezy konkurencyjne niech się martwią jego rywale. Wydaje się jednak, że taka postawa ateisty i teisty w gruncie rzeczy uniemożliwiłaby wszelką dyskusję. W moim odczuciu, jeżeli żadne z obu stanowisk nie jest bardziej prawdopodobne od drugiego, to dyskusja między nimi ma sens. Co więcej, uważam, że obowiązkiem teisty jest nie tylko trwać przy swojej hipotezie i szukać argumentów, które mogłyby przemawiać na jej rzecz, lecz także odpychać argumenty ateisty; podobnie też obowiązkiem ateisty jest nie tylko trwać przy swojej hipotezie i szukać argumentów, które mogłyby ją uzasadniać, lecz również odpychać argumenty teisty. Stawiając tezę o epistemologicznej równości tezy teistycznej oraz ateistycznej bronię sceptycyzmu w kwestii istnienia Boga, sceptycyzmu jednak, który jest w takiej samej mierze hipotetycznym teizmem, co hipotetycznym ateizmem. Tak samo bowiem, jak sceptycyzm odrzuca aktualną konkluzywność teizmu (choć nie wyklucza jej w przyszłości), tak również odrzuca konkluzywność ateizmu (choć nie wyklucza jej w przyszłości).

Co więcej, zarzut o proteistycznym nachyleniu takiego stanowiska trudno pogodzić z uwagą, że w moim tekście brak odniesień do doktryny kreacjonizmu. Wydaje się tymczasem, że założenie kreacjonizmu (choćby przez przypisanie Bogu atrybutu bycia stwórcą) przesądzałoby sprawę Jego istnienia w sposób pozytywny. Skoro bowiem Bóg z definicji byłby stwórcą wszystkich bytów poza sobą, to w obliczu oczywistości istnienia świata (bytów, które Bogiem nie są), automatycznie przesądzałibyśmy kwestię Jego istnienia na korzyść teizmu. Z tego między innymi powodu należy bardzo ostrożnie rozważać kwestię przypisania Bogu atrybutu bycia stwórcą czy atrybutu wszechmocy.

Jeśli natomiast chodzi o dolę sceptyka, polegającą – według Profesora Woleńskiego – na oczekiwaniu, aż Bóg udzieli stosownej informacji co do swego istnienia (o ile rzeczywiście istnieje), to obawiam się, że nie jest ona bynajmniej tak pełna nadziei. Wprawdzie często sceptycyzm idzie w parze z religijnym mistycyzmem, wielu zaś sceptyków rzeczywiście nie miałoby nic przeciwko temu, by sugerowana przez Profesora Woleńskiego możliwość stała się ich udziałem, to jednak – z czysto epistemologicznego punktu widzenia patrząc – zadowolą się także informacją bardziej skromną (na przykład argumentem uprawdopodobniającym) na rzecz istnienia bądź nieistnienia Boga. Problem w tym, że sceptyk, gdyby nawet miał dostęp do takich racji czy nawet bezpośredniego Objawienia Bożego, mógłby nadal – uwięziony w swoim sceptycyzmie – powątpiewać, czy nie myli się, ufając przekazanym informacjom.

Spójność/niespójność pojęcia Boga

Trzecia z głównych trudności podniesionych przez Profesora Woleńskiego dotyczy pojęcia Boga. Z jednej strony pojęcie to jest zbyt ubogie, by mogło mieć znaczenie w życiu ludzkim, z drugiej towarzyszy mu dogmatyczne założenie o jego spójności (skoro niespójność pojęcia Boga nazywam rzekomą, to z pewnością muszę dysponować dowodem spójności omawianego pojęcia).

Odpowiadając na ten zarzut chciałbym jeszcze raz podkreślić, że trudno jest dyskutować na płaszczyźnie filozoficznej istnienie Boga, jeśli w punkcie wyjścia przyjmie się Jego pojęcie religijne (na przykład chrześcijańskie). Ustalenie bowiem, czy istnieje Bóg w Trzech Osobach (którego Syn przyjął postać człowieka, umarł na krzyżu i zmartwychwstał) wymagałoby również fundamentalnych studiów historycznych (i archeologicznych), które jednak nigdy nie mogą rozstrzygnąć ostatecznie o prawdziwości (czy fałszywości) twierdzeń należących do zakresu wiary. W konkluzji będziemy z pewnością musieli dojść do wniosku, że taki ciąg zdarzeń nie jest *a priori* wykluczony jako niemożliwy (nawet jeżeli w badaniach historycznych nie da się go ostatecznie potwierdzić). Do podobnych konkluzji dojdziemy jednak również analizując judaistyczne czy islamskie pojęcie Boga.

Obawiam się również, że żadna ewentualna multiplikacja argumentów mających sugerować czy to niespójność, czy spójność pojęcia Boga nie jest dla omawianej kwestii istotna. Jestem przekonany, że zarówno zwolennik tezy o spójności pojęcia Boga jak i zwolennik tezy przeciwnej nie są w stanie sformułować dowodu uzasadniającego własne przekonanie (a tym bardziej rozstrzygającego spór). Sprawa jest o tyle beznadziejna, że istnieje duża dowolność w manipulowaniu treścią atrybutów przypisywanych Bogu, dzięki czemu zawsze można nadać im taką interpretację, przy której nie będą one stać ze sobą w sprzeczności, jak również taką, która będzie generować sprzeczność. Z tego powodu wszelkie próby uzasadnienia ateizmu na podstawie niespójności pojęcia Boga należy uznać za bezskuteczne, podobnie jak wszelkie próby udowodnienia, że Bóg istnieje, odwołujące się do koniecznego związku między przypisywanymi Mu atrybutami. Znaczy to, że określenie pojęcia Boga mianem spójnego bądź niespójnego zawsze będzie wyborem. Sytuację tę ilustruje zresztą znakomicie w swoim wywodzie Profesor Woleński, proponując następujący eksperyment myślowy: „Załóżmy [...], że niemożliwe jest, iż dowód możliwości Boga nie jest poprawny z konieczności. To tylko ucieszy ateistę, bo zwalnia go z potrzeby wykazywania niespójności pojęcia Boga.” Argument ten, co Profesor Woleński przyznaje, można też odwrócić, zakładając, że niemożliwe jest, by dowód niemożliwości Boga (niespójności jego pojęcia) był poprawny. Znaczyłoby to, że dowód niemożliwości Boga nie jest poprawny z konieczności. Fakt ten z pewnością ucieszyłby teistę, ponieważ zwalniałby go z potrzeby wykazywania spójności pojęcia Boga. Widać wyraźnie, że oba hipotetyczne założenia (założenie niemożliwości dowodu spójności Boga oraz założenie niemożliwości dowodu niespójności Boga) są jednakowo arbitralne (nie widać racji, dlaczego preferować jedno kosztem drugiego), wybór zaś jednego z nich w gruncie rzeczy przesądza sprawę. Możliwe jednak, że – jak sugeruje Profesor Woleński – różnice zdań co do spójności/niespójności pojęcia Boga winny skłonić przede wszystkim do dyskusji nie o istnieniu Boga, lecz właśnie o spójności bądź niespójności Jego rozmaitych pojęć. Jak rozumiem jednak spór ten – co sugeruje zresztą sam Profesor Woleński zapraszając teistów, by rozstrzygnęli, że istnieje raczej Bóg jakiejś religii mono-

teistycznej a nie Malissimus – nie będzie owocował konkluzją ani teistyczną, ani ateistyczną.

Konkluzywność sceptycyzmu

Zdaniem Profesora Woleńskiego broniony przeze mnie sceptycyzm w kwestii istnienia Boga (który ma postać sceptycyzmu aktualistycznego) traktuję niekonsekwentnie jako stanowisko wyróżnione. Wprawdzie z jednej strony podkreślam, że jest ono wyborem (analogicznie do teizmu, ateizmu i agnostycyzmu) zarazem jednak dodaję, że trzy pozostałe stanowiska są niekonkluzywne (przekraczają bowiem wyjściowe przesłanki), sceptycyzm zaś od tej plagi jest wolny. Do tego dochodzi bezzasadne przekonanie, jakoby wobec każdego stwierdzenia, które przekracza dostępne nam dane należało zająć postawę sceptyczną.

W odpowiedzi należy stwierdzić, że relacja sceptycyzmu do pozostałych trzech stanowisk (teizm, ateizm, agnostycyzm) może być pojęta dwojako: bądź to sceptycyzm znajduje się na tym samym poziomie, co pozostałe stanowiska, bądź jest stanowiskiem wyróżnionym. Jeżeli sceptycyzm umieścimy na tym samym poziomie, co pozostałe stanowiska, to powstanie pytanie, które i czy którekolwiek z czterech stanowisk (teizm, ateizm, agnostycyzm, sceptycyzm) jest bardziej adekwatne od pozostałych. Jeżeli uznamy, że żadne nie ma przewagi nad innymi (nawet sceptycyzm), to i tak w gruncie rzeczy wybieramy sceptycyzm – tym razem jednak jakiś sceptycyzm wyższego rzędu – który uznaje niekonkluzywność teizmu, ateizmu, agnostycyzmu i sceptycyzmu. Tak czy inaczej jednak jakaś forma sceptycyzmu okazuje się wyróżniona właśnie dlatego, że nie wiemy, które z możliwych stanowisk wobec istnienia Boga jest bardziej wiarygodne. Z tego powodu, jeśli chcemy uniknąć ciągu w nieskończoność a być może także sprzeczności (nie wiem, czy to, że nie wiem, czy Bóg istnieje, jest bardziej czy mniej adekwatne od tego, że wiem, że Bóg nie istnieje, że wiem, że istnieje, że nie wiem i nigdy i nie będę wiedzieć, czy istnieje, czy też nie istnieje) należy uznać sceptycyzm aktualistyczny za stanowisko wyróżnione i bardziej zasadne od pozostałych trzech (teizm, ateizm, agnostycyzm). Sceptycyzm ten nie dzieli

błędów pozostałych stanowisk, nie przekracza bowiem dostępnych nam danych. Nie znaczy to jednak, że sceptycyzm staje się tym samym stanowiskiem konkluzywnym. Zależy to od tego, co rozumiemy pod pojęciem konkluzywności. Jeżeli konkluzywność oznacza wniosek rozumowania typu dedukcyjnego, to sceptycyzm konkluzywny z pewnością nie jest. Jeżeli natomiast konkluzywność rozumieć słabiej – jako opowiedzenie się za hipotezą najmniej narażoną na trudności – to wybór sceptycyzmu można również określić mianem konkluzji. Należy przy tym dodać, że nie zawsze wybór sceptycyzmu jest najbardziej zasadny wtedy, gdy jakieś twierdzenie przekracza dostępne nam dane. Musimy jednak zgodzić się, że jeśli mimo to dane twierdzenie wybieramy jako prawdziwe (lub bardziej prawdopodobne), to czynimy tak dla innych racji niż przesłanki, którymi dysponujemy. Jestem przekonany, że tak właśnie ma się sprawa w przypadku opowiedzenia się za teizmem, ateizmem bądź agnostycyzmem w kwestii istnienia Boga.